

— Poczekaj pan chwileczkę... Tyle mam spraw na głowie! Muszę przede wszystkim znaleźć w moim mózgu tekę ze sprawą Cahorna... Aha! już wiem. Sprawa Cahorna, zamek Malaquis, niższa Sekwana... Dwóch Rubensów, jeden Watteau i jeszcze tam trochę drobiazgów!

— Drobiazgów!

— Och, upewniam pana, wszystkie są bardzo niewielkiej wartości. Bywają lepsze. Ale wystarczy mi, że pan się tem interesujesz. Mów zatem Ganimardzie.

— Czy mam powiedzieć, na czym stanęliśmy z badaniem?

— Zbyteczne. Czytałem dzisiejsze dzienniki. Pozwolę sobie nawet zrobić uwagę, że nie posuwacie się zbyt żywo.

— To właśnie jest przyczyna, że udaję się do pańskiej uprzejmości.

— Jestem na pańskie rozkazy.

— Więc naprzód: sprawa prowadzona była przez pana?

— Od A do Z.

— List i telegram?

— Sługa pański je pisał. Muszę nawet gdzieś mieć recepty.

Otworzył szufladkę prostego stoliczka, który wraz z łóżkiem i stołkiem stanowił całe umeblowanie celi; wyjął stamtąd dwa zmięte świstki papieru i podał je Ganimardowi.

— Ach tak! — wykrzyknął inspektor. Sądziłem, że jesteś pan strzeżony i kontrolowany na najmniejszym kroku. Tymczasem czytujesz pan dzienniki, zbierasz pokwitowania pocztowe...

— Ba! Oni są tacy głupi! Rozpruwają podszewkę mojej kamizelki, przeglądają podeszwy moich butów, osłuchują mury celi, a nikomu z nich na myśl nie przyjdzie, że Arsen Lupin nie jest tak naiwny, aby dobierał sobie podobnie łatwe kryjówki. Liczyłem na to.

Ganimard ubawiony wykrzyknął:

— Zabawny z pana chłopak! imponujesz mi pan. Opowiedz że mi całą awanturę.

— Och, och! dokąd pan zaszedłeś! sięgasz pan po wszystkie moje tajemnice... chcesz odkryć moje małe figle. To staje się poważnem.

— Czyżbym zawiódł się, licząc na pańską uprzejmość?

— Nie Ganimardzie! i ponieważ nastajesz...

Arsen Lupin dwa, trzy razy przebiegł swoją celkę i nagle zatrzymał się przed Ganimardem:

— Co pan myślisz o moim liście do barona? — zapytał.

— Myślę, że chciałeś pan trochę się zabawić, rozśmieszyć galeryę.

— O, rozśmieszyć galeryę! daję słowo, myślałem, że jesteś domyślniejszy Ganimardzie. Czyż wdaję się w takie dzieciństwa ja, Arsen Lupin! Czyżbym pisał ten list, gdybym mógł oporządzić barona, nie pisząc do niego? Zechciejcie zrozumieć, pan i wszyscy, że list ten był punktem oparcia niezbędnym, sprężyną, która całą sprawę w ruch wprawiła. Poczekaj pan; przejdźmy po porządku, przygotujmy razem, jeśli pan życzy, ograbienie Malaquis.

— Słucham pana.

— Otóż wyobraźmy sobie zamek szczelnie zamknięty, zabarykadowany, tak jak to było w Malaquis. Mamże dać za wygraną, wyrzec się skarbów, których tak pożądam, dla tego że zamek, gdzie są ukryte, jest niedostępny?

— Oczywiście nie.

— Lub może, jak to bywało niegdyś, zdobyć go szturmem na czele bandy awanturników?

— Dzieciństwo!

— Czy zakraść się tam podstępnie?

— Niemożliwe.

— Pozostaje zatem jako środek jedyny, według mego zdania: kazać się zaprosić przez właściciela zamku.

— Oryginalny środek.

— A jaki łatwy! Przypuśćmy, że pewnego dnia rzeczony właściciel otrzymuje list ostrzegający o tem, co przeciwnie zamierza tak zwany Arsen Lupin, znany włamywacz. Cóż uczyni?

— Odeśle list do prokuratora.

— Który go wysmieje, ponieważ rzeczony Lupin znajduje się pod kluczem. A zatem rozpacz pocziwca, który gotów jest prosić o pomoc pierwszego lepszego; czy nie tak?

— Bez żadnego wątpienia.

— I jeśli zdarzy mu się na jakim liście kapusty wyczytać, że sławny agent policyjny znajduje się w sąsiedztwie niedaleko na willegiatrze...

— Zwróci się natychmiast do owego agenta o pomoc.

— Rzekłeś pan. Ale z drugiej strony przypuśćmy, że w oczekiwaniu tego nieuniknionego wyjścia, Arsen Lupin poprosił uprzednio jednego ze swych najzręczniejszych przyjaciół, aby zamieszkał na czas jakiś w Candebe, wszedł w stosunki z redaktorem *Reveil*, pisma, które czytuje baron, i dał się poznać jako taki a taki, sławny agent policyjny; cóż z tego wyniknie?

— Że redaktor ogłosi zaraz w *Reveil* obecność w Candebe sławnego policyjanta.



... wprowadzono Ganimarda do celi Lupina

— Doskonale! Otóż jedno z dwojga: albo ryba — chciałem powiedzieć Cahorn — nie idzie na wędkę i wówczas nic się nie staje — albo, i ta hipoteza jest prawdopodobniejsza, Cahorn przybiega drżący cały i błaga najlepszego z moich przyjaciół o pomoc przeciwko mnie!

— Coraz oryginalniej.

— Bardzo naturalnie; pseudo policyjant odmawia z początku stanowczo. Tymczasem nadchodzi depesza Lupina. Przerazenie barona i jego ponowne błaganie z zaoferowaniem pewnej sumy za swoje zbawienie. Rzeczony przyjaciel przyjmuje: zabiera z sobą dwóch zuchów z naszej bandy i ci, podczas gdy mój przyjaciel nie spuszcza z oka Cahorna, wyprowadzają przez okno pewną ilość przedmiotów, spuszczaając je na sznurach do pocciwej małej szalupki, wynajętej *ad hoc*. Wszystko to proste jak sam Lupin.

— I tak dyabelnie gracko — wykrzyknął Ganimard — że nie mam dość słów na pochwałę i dla tej śmiałości pomysłu i dla genialności szczegółów. Nie widzę tylko wcale owego znakomitego agenta, którego by imię mogło przyciągnąć i sugerować do takiego stopnia barona.

— Jest taki jeden i tylko on jeden.

— Kto?

— Najślawniejszy, osobisty nieprzyjaciel Arsena Lupin, jednym słowem inspektor Ganimard.

— Ja?

— Pan sam, Ganimardzie. I oto co najcudowniejszego: jeśli pan sam udasz się i jeśli baron zdecyduje się mówić, dojdiesz pan do wniosku, że pańskim obowiązkiem jest zaarrestować siebie samego, jak mnie zaarrestowałeś w Ameryce. Ha! komiczne wet za wet! każę Ganimardowi aresztować Ganimarda!

Arsen Lupin śmiał się z całego serca. Inspektor zły gryzł usta. Żart według jego zdania nie zasługiwał na takie wybuchy wesołości.

Wejście stróża więziennego dało mu czas zapanować nad sobą. Stróż przyniósł obiad, który Arsenowi w drodze szczególnej łaski wolno było sprowadzać sobie z sąsiedniej restauracji. Postawiwszy półmisek na stole, stróż wyszedł. Arsen usiadł wygodnie, przełamał chleb, spożył parę kęsków i rzekł:

— Bądź pan spokojny, kochany Ganimardzie, nie pójdziesz do barona. Odkryję panu jedną rzecz, która pana wprawi w zdumienie: sprawa Cahorna zostanie wkrótce umorzona.

— He?

— Zostanie wkrótce umorzona, powiadam.

— Co? Idę przecież prosto od szefa policyi!

— Więc cóż? Czy pan Dudouis wie lepiej odemnie to, co mnie dotyczy? Dowiedź się pan, że Ganimard — przepraszam — że pseudo-Ganimard był w bardzo dobrych stosunkach z baronem. Baron, i to jest główna przyczyna, dla której Ganimard nic nie zeznał, włożył nań bardzo delikatną misję przeprowadzenia ze mną pewnej transakcji i obecnie bardzo być może, iż baron za pomocą pewnej sumy wróci do posiadania swoich ukochanych drobiazgów. Wskutek tego cofnie swą skargę. A zatem nie było kradzieży. Zatem sąd porzuci wkrótce...

Ganimard przyglądał się więźniowi zdumiony.

— I skąd wiesz pan to wszystko?

— Otrzymałem właśnie depeszę, na którą oczekiwałem.

— Otrzymałeś pan teraz depeszę?

— W tej chwili właśnie mój przyjacielu. Przez grzeczność nie chciałem jej czytać w pańskiej obecności, lecz jeśli pan pozwoli...

— Kpisz pan ze mnie, Lupin.

— Zechciej mój kochany przyjacielu zbić ostrożnie to jajo. Przekonasz się sam, że nie żartuję z pana.

Ganimard machinalnie usłuchał; trzonkiem noża rozbił jajo. Okrzyk zdumienia wyrwał mu się z ust. Pusta skorupa zawierała kartkę niebieskiego papieru. Na prośbę Arsena otworzył ją. Był to telegram; właściwie część telegramu, z którego wydatko wskazywał pocztę. Ganimard czytał: „Umowa zawarta. Sto tysięcy pak wręczono. Wszystko dobrze“.

— Sto tysięcy pak? — powtórzył.

— Tak, sto tysięcy franków. Niewiele to, ale ostatecznie czasy są ciężkie... A wydatki ogólne takie duże! Gdybyś pan znał mój budżet... budżet wielkiego miasta!

Ganimard podniósł się. Zły jego humor rozwiał się zupełnie. Pomyślał trochę, rzutem oka ogarnął całą sprawę, starając się odkryć punkt najślabszy. Poczem ozwał się tonem, w którym otwarcie brzmiało szczere uznanie fachowca:

— Na szczęście takich jak pan nie mamy tużinami; inaczej przyszyłoby tylko zamknąć budę.

■ Arsen Lupin spuścił skromnie oczy i odpowiedział:

— Cóż! trzeba jakoś się rozerwać, zapełnić czemkolwiek wolne chwile... tembardziej, że rzecz nie udałaby się, gdybym nie był w więzieniu.

— Jakto! — wykrzyknął Ganimard — pańska sprawa, obrona, śledztwo, wszystko to nie wystarczy panu dla rozrywki?

— Nie wystarcza, bo postanowiłem nie stawiać na mojej rozprawie.

— Och, och!

(Ciąg dalszy nastąpi)